



Juliusz Verne

Tajemnicza Wyspa \*\*



WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

# Tajemnicza wyspa

\* \*

---





**Juliusz Verne**

---

# Tajemnicza wyspa

\* \*

Przełożyła  
Marta Olszewska

ISBN 978-83-265-0029-9

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA



Redaktor serii:  
Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Tytuł oryginału:  
*L'île mystérieuse*

Redakcja:  
Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Współpraca redakcyjna:  
Piotr Słomian

Konsultacja i przypisy:  
Andrzej Żydorczak

Ilustracje:  
Jules-Descartes Férat  
ze zbiorów Andrzeja Żydorczaka

Projekt graficzny okładki:  
Dagmara Grabska

Skład:  
Stefan Łaskawiec

Korekta:  
Dorota Ratajczak

© Copyright by Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o., Kraków 2011

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.  
30-404 Kraków, ul. Cegielniana 4A  
tel./fax (12) 266-62-94, tel. (12) 266-62-92  
[www.zielonasowa.pl](http://www.zielonasowa.pl)  
[wydawnictwo@zielonasowa.pl](mailto:wydawnictwo@zielonasowa.pl)

## Rozdział XI

Zima • Folowanie wełny • Młyn • Natrętna myśl  
Pencroffa • Fiszbiny • Do czego może służyć  
albatros? • Paliwo przyszłości • Top i Jup • Burze  
• Zniszczenia w ptaszarni • Wyprawa na bagna  
• Cyrus Smith zostaje sam • Badanie studni

**W**raz z początkiem czerwca nadeszła zima, jak to się dzieje na półkuli północnej w grudniu. Głównym zajęciem wypiarzcy stało się szykowanie ciepłych i solidnych ubrań.

Muflony z zagrody zostały pozbawione wełny, trzeba było jeszcze tylko zamienić ten cenny surowiec w materiał.

Nie potrzeba tu dodawać, że Cyrus Smith, nie mając do dyspozycji gręplarek, czesarek, gładziarek, rozciągarek i skręcerek czy innych maszyn do przędzenia wełny – tak zwanych *mule-jenny* czy *self-acting*<sup>1</sup> – ani warsztatu tkackiego, musiał poradzić sobie w prostszy sposób z przędzeniem i tkaniem. Miał zamiar wykorzystać pewną skłonność włókien wełny do zbijania się i łączenia pod wpływem ugniatania, czego rezultatem jest tak zwany filc. Filc można otrzymać za pomocą prostego spilśnienia wełny, zwanego także folowaniem. Operacja ta, chociaż zmniejsza elastyczność tkaniny, to znacznie zwiększa zdolność do utrzymywania ciepła. Wełna dostarczona przez muflony składała się z krótkich włosków, które nadawały się idealnie do spilśnienia.

Inżynier przy pomocy swoich towarzyszy, łącznie z Pencroffem – który znów musiał się oderwać od budowy statku – zaczął od

---

1 *Mule-jenny* – przędzarka hydrauliczna, wynaleziona w Anglii w roku 1779 przez Samuela Cromptona; *self-acting* – automatyczna przędzarka (samoprzędzarka) opatentowana po raz pierwszy w roku 1825 przez Richarda Robertsa.

przygotowań, które miały na celu pozbycie się z wełny substancji oleistej i tłuszczu, którymi jest ona przesiąknięta, czyli tak zwanego tłuszczopotu. Odtłuszczanie odbywało się w wielkich kadziach wypełnionych wodą podgrzaną do temperatury siedemdziesięciu stopni, w której zanurzano wełnę na dwadzieścia cztery godziny; następnie prano ją dokładnie w wodzie z sodą. Kolejnym etapem było folowanie wysuszonego już włókna, w wyniku czego otrzymywano dość zgrzebną, lecz solidną tkaninę, która co prawda w ośrodkach przemysłowych Europy czy Ameryki nie miałyby większej wartości, miała jednak wysokie notowania na „rynkach Wyspy Lincoln”.

Tego rodzaju materiał musiał być znany już w bardzo dawnych czasach, gdyż pierwsze na świecie tkaniny wełniane produkowane były właśnie przy użyciu metody, jaką miał zastosować Cyrus Smith.

Zawód inżyniera przydał się Cyrusowi Smithowi podczas konstruowania maszyny do folowania wełny, gdyż wiedział, w jaki sposób wykorzystać siłę mechaniczną wodospadu – do tej pory bezużyteczną – która stanowiła motor napędzający folusz.

Urządzenie było niezwykle proste: pień drzewa wyposażony w krzywki<sup>1</sup>, które na przemian podnosiły i opuszczały pionowe ubijaki, zwane stęporami, koryta na wełnę, zwane stępami, do których opadały ubijaki, oraz solidna drewniana konstrukcja łącząca całą maszynę. Tak właśnie musiało ono wyglądać od wieków, aż do chwili, gdy ubijaki zastąpiono walcami ugniatającymi i poddano materiał już nie ubijaniu, lecz walcowaniu.

Cała operacja, którą kierował Cyrus Smith, poszła zgodnie z ich życzeniem. Wełna, uprzednio nasączona mydlinami, co miało z jednej strony zwiększyć poślizg, zmiękczyć i ułatwić zbijanie się włókien, a z drugiej zapobiec ich degradacji, wychodziła z pilśniarki w postaci grubej filcowej płachty. Skazy i nierówności charakterystyczne dla włókien wełny tak mocno się splątały i zazębiły jedno o drugie, że utworzyły materiał, z którego można było szyć równie

---

1 *Krzywka* – mimośrodowy element konstrukcji mechanicznej, zazwyczaj o specjalnym kształcie (symetrycznym lub asymetrycznym), wykorzystywany we wszelkiego rodzaju mechanizmach do chwilowej zmiany położenia jednej części względem innej; zmiana położenia może być zarówno jednorazowa, jak i okresowa.

dobrze ubrania, jak i koce. Nie był to oczywiście merynos ani też muślin czy kaszmir szkocki, ani ryps, ani atlas chiński lub orleański, ani alpaka, ani sukno czy flanela! Był to „filc linkolnijski”, a Wyspa Lincolnna wzbogaciła się o jeszcze jedną gałąź przemysłu.

Koloniści zdobyli więc oprócz ciepłych ubrań grube koce, co pozwoliło im bez obawy czekać na sezon zimowy 1866-1867<sup>1</sup>.

Większe chłody zaczęły się naprawdę około 20 czerwca i Pencroff musiał z wielkim żalem zawiesić prace nad budową statku, który miał być przecież gotowy na najbliższą wiosnę.

Marynarz wbił sobie do głowy, że musi zobaczyć wyspę Tabor, chociaż Cyrus Smith nie popierał tego pomysłu. Pencroffem powodowała jedynie ciekawość, a na żadną pomoc ze strony bezludnych skał nie można było przecież liczyć. Podróż na odległość stu pięćdziesięciu mil, na stosunkowo niewielkim statku, przez nieznaną wodę, miała prawo wzbudzać obawy. A co, jeśli statek znalazłszy się na pełnym morzu, nie zdoła dotrzeć do wyspy Tabor i nie będzie mógł też wrócić na Wyspę Lincolnna? Jaki los czeka załogę na wodach Pacyfiku, który tak często nawiedzają żywyoty i który pochłania tak wiele ofiar?

Cyrus Smith często dyskutował z Pencroffem o jego pomysłe i dziwił się jego dość dziwacznemu uporowi, z którego tamten być może sam nie zdawał sobie do końca sprawy.

– Zauważ, przyjacielu – rzekł mu kiedyś inżynier – że tyle dobrego mówił pan zawsze o Wyspie Lincolnna, tyle razy wyrażał pan żal na samą myśl, że trzeba będzie ją kiedyś opuścić, a teraz pierwszy chce pan to uczynić.

– Opuzczę ją tylko na kilka dni, panie Cyrusie – odparł Pencroff. – Chcę jedynie popłynąć, zobaczyć co jest na tamtej wyspie i wrócić!

– Przecież ona nie może się równać z Wyspą Lincolnna!

– Też jestem tego pewny!

– Więc po co chce pan ryzykować?

– Żeby się dowiedzieć, co się dzieje na wyspie Tabor!

– Ależ nic się tam nie dzieje! Tam nie może się nic dzieć!

– Kto wie?

– A jeśli złapie pana jakaś burza?

---

1 *Sezon zimowy 1866-1867* – odniesienie Verne'a do półkuli północnej; na półkuli południowej była to oczywiście zima 1866 roku.

– W porze letniej to mało prawdopodobne – odparł Pencroff.  
– Ale, panie Cyrusie, ponieważ trzeba być przygotowanym na wszystko, ośmielię się prosić o pozwolenie na zabranie na moją wyprawę Harberta.

– Pencroffie – rzekł inżynier, kładąc mu rękę na ramieniu – gdyby przydarzyło się jakieś nieszczęście panu i temu chłopcu, którego los uczynił naszym synem, czy sądzi pan, że kiedykolwiek zdołalibyśmy to odżałować?

– Panie Cyrusie – odpowiedział Pencroff z niewzruszoną pewnością siebie – nie sprawimy wam tego bólu. Zresztą porozmawiamy jeszcze o tej podróży, gdy nadejdzie ku temu odpowiednia pora. Podejrzewam, że gdy pan ujrzy nasz stateczek ukończony, opatrzony w maszty i liny, zobaczy pan, jak wspaniale unosi się na wodzie, gdy opłyniemy nim wyspę dookoła – bo zrobimy to razem – podejrzewam, że nie będzie pan miał obiekcji co do mojej wyprawy! Nie ukrywam, że pański stateczek będzie prawdziwym arcydziełem!

– Niech pan przynajmniej powie: nasz statek, Pencroffie! – odparł inżynier, chwilowo zupełnie rozbrojony.

Zakończyli rozmowę, żeby powrócić do tematu kiedy indziej, mimo to ani inżynierowi, ani marynarzowi nie udało się przekonać drugiej strony do swoich racji.

Pierwszy śnieg spadł w końcu czerwca. Upřednio zaopatrzyli obficie zagrodę w pożywienie, żeby nie trzeba było chodzić tam codziennie, postanowili jednak zaglądać do niej przynajmniej raz w tygodniu.

Zastawili ponownie pułapki oraz wypróbowali po raz pierwszy przyrządy zrobione przez Cyrusa Smitha. Wygięte fiszbin, uwięzione w lodowym pokrowcu i pokryte grubą warstwą tłuszczu, umieszczono na skraju lasu, któredy przechodziły zwierzęta zmierzające w stronę jeziora.

Ku wielkiemu zadowoleniu inżyniera wynalazek ten, zapożyczony od aleuckich rybaków, sprawdził się doskonale. Dwanaście lisów, kilka dzików, a nawet jaguar dały się na to nabrać. Zwierzęta znaleziono martwe, z żołądkami przebitymi wyprostowanymi fiszbinami.

W tym czasie podjęto pewne działania, o których należy wspomnieć, ponieważ była to pierwsza próba nawiązania przez kolonistów kontaktu z bliźnimi.

Gedeon Spilett myślał już wielokrotnie, żeby wrzucić do morza wiadomość zamkniętą w butelce, którą prądy morskie mogłyby zanieść w stronę zamieszkanego wybrzeża, lub powierzyć gołębiom liścik z prośbą o pomoc. Lecz czy można naprawdę wierzyć, że gołąb lub butelka pokonają odległość dzielącą wyspę od jakiegokolwiek innej ziemi, wynoszącą tysiąc dwieście mil? To było czyste szaleństwo.

Tymczasem 30 czerwca udało im się z niemałym trudem złapać albatrosa, którego Harbert lekko postrzelił w łapę. Był to przepiękny ptak z rodziny tych wielkich żeglarzy, których rozpostarte skrzydła osiągają szerokość dziesięciu stóp, a które mogą bez trudu pokonywać tak olbrzymie przestrzenie jak Ocean Spokojny.

Harbert miał ochotę zatrzymać tego wspaniałego ptaka, którego rana zagoiła się bardzo szybko, a nawet go oswoić, lecz Gedeon Spilett przekonał go, że nie można tracić okazji porozumienia się z innymi lądami Pacyfiku przez takiego wysłannika. Harbert poddał się, gdyż rozumiał, że jeśli albatros pochodzi z zamieszkanego przez ludzi regionu, z pewnością wróci tam, gdy tylko odzyska wolność.

Być może w głębi serca Gedeon Spilett, który wciąż pozostał kronikarzem, miał po prostu ochotę wysłać w nieznaną zajmujący artykuł opisujący przygody kolonistów z Wyspy Lincolna. Jak wielki byłby to sukces dla reportera „New York Herald” i dla samej gazety, w której zamieszczono by taką kronikę, gdyby tylko dotarła w ręce wielce szanownego Johna Benetta<sup>1</sup>, szefa gazety.

Gedeon Spilett zredagował więc treściwą notatkę, którą włożono do woreczka z mocnego, nagumowanego płótna, z prośbą do znalazcy, żeby przekazał ją do siedziby „New York Herald”. Mały woreczek został zawieszony na szyi albatrosa, a nie u jego nogi, gdyż ptaki te mają zwyczaj odpoczywać na powierzchni wody; następnie zwrócono wolność temu szybkiemu powietrznemu kurierowi i koloniści nie bez emocji patrzyli za nim, jak zniknął wśród dalekich mgieł na zachodzie.

- Ciekawe, dokąd poleciał – zastanawiał się Pencroff.
- W stronę Nowej Zelandii – odparł Harbert.

---

1 *John Benett* (właśc. James Gordon Bennett, 1795-1872) – Amerykanin szkockiego pochodzenia, założyciel i redaktor gazety „New York Herald” (1835).

– Szczęśliwej podróży! – wołał marynarz, który nie spodziewał się wiele po tym sposobie korespondencji.

Zimą powrócono do zajęć wewnątrz Granitowego Pałacu: naprawiano ubrania, szyto między innymi żagle dla statku, wycięte z niekończącego się zasobu płótna stanowiącego powłokę balonu...

W lipcu zrobiło się bardzo zimno, lecz wyspiarze nie żalowali sobie ani drewna, ani węgla. Cyrus Smith zainstalował drugi kominiek w dużej sali i od tej pory tam spędzali długie wieczory. Czas płynął im na rozmowach przy pracy lub na lekturze, gdy ich ręce były wolne.

Z prawdziwą radością siadali w dobrze oświetlonej świeczkami i ogrzanej węglem sali, po wzmacniającej kolacji, z dymiącą filiżanką kawy z owoców czarnego bzu, otoczeni kłębamii wonnego dymu z fajek, słuchając huczącej na zewnątrz burzy. Odczuwaliby pełnię szczęścia, gdyby tylko mogli czuć się szczęśliwi z dala od bliskich, bez możliwości porozumiewania się z nimi. Zawsze rozmawiali o swoim kraju, o przyjaciółach, których pozostawili, o tej wielkiej Republice Amerykańskiej, której znaczenie mogło tylko rosnać. Cyrus Smith, od zawsze zaangażowany w sprawę Unii, opowiadał ciekawe historie i dzielił się ze słuchaczami swoimi przemyśleniami i przewidywaniami.

Pewnego dnia Gedeon Spilett zwrócił się do inżyniera z pytaniem:

– Ależ drogi Cyrusie, ta cała rewolucja przemysłowa i handlowa, której stały rozwój pan przewiduje, czy nie pociąga ona za sobą zagrożenia, że zostanie prędzej czy później całkowicie zahamowana?

– Zahamowana? W jaki sposób?

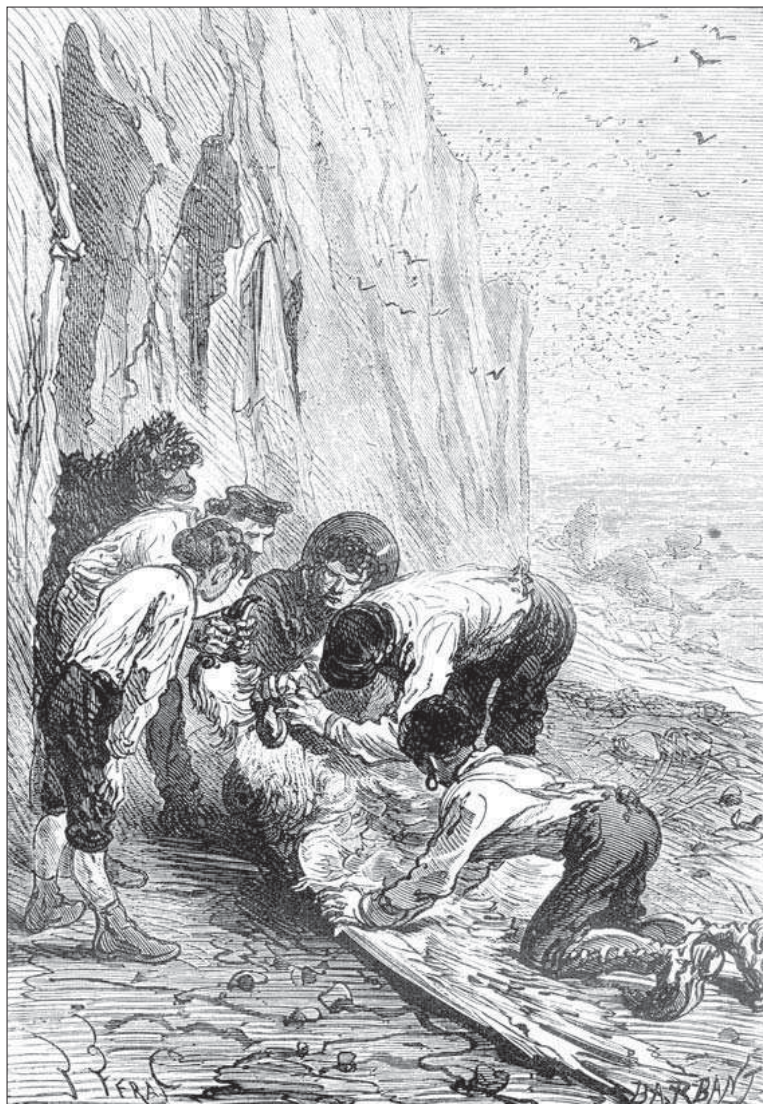
– Gdy wyczerpią się złoża węgla, który można nazwać najcenniejszym z minerałów!

– Tak, istotnie najcenniejszym – odparł inżynier. – Natura potwierdziła to, tworząc diamenty, które nie są niczym innym, jak tylko czystym, skryształizowanym węglem.

– Chyba nie chce pan powiedzieć, panie Cyrusie – wtrącił się Pencroff – że w paleniskach kotłów zamiast węglem kamiennym będzie się palić diamentami?

– Nie, przyjacielu – odpowiedział Cyrus Smith.

– Mimo to, upieram się – ciągnął Gedeon Spilett – że któregoś dnia zapasy węgla całkowicie się wyczerpią.



– Och! Jego złoża są jeszcze bardzo liczne, a sto tysięcy robotników, którzy wydobywają rocznie sto milionów kwintali metrycznych<sup>1</sup>, nie tak prędko je wyczerpie.

– Biorąc pod uwagę przyrost zużycia węgla kamiennego – upierał się Gedeon Spilett – możemy przewidzieć, że tych sto tysięcy robotników zmieni się wkrótce w dwieście tysięcy i tym sposobem podwoi się wydobycie.

– Bez wątpienia, ale oprócz złóż w Europie, które dzięki nowoczesnym maszynom można będzie eksploatować z większych głębokości, kopalnie w Ameryce i Australii jeszcze długo będą dostarczać przemysłowi węgla.

– Jak długo? – spytał reporter.

– Przynajmniej dwieście pięćdziesiąt lub trzysta lat.

– To dla nas pocieszająca wiadomość – rzekł Pencroff – ale bardzo niepokojąca dla naszych potomków!

– Znajdzie się coś innego – powiedział Harbert.

– Trzeba mieć taką nadzieję – odparł Gedeon Spilett – bo bez węgla nastąpi koniec maszyn, a bez maszyn – koniec kolei żelaznych, statków parowych, fabryk, koniec wszystkiego, czego wymaga postęp współczesnego życia!

– Ale co znajdziemy w zamian? – spytał Pencroff. – Czy umie sobie pan to wyobrazić, panie Cyrusie?

– Mniej więcej, przyjacielu.

– Co posłuży za paliwo zamiast węgla?

– Woda – odparł Cyrus Smith.

– Woda?! – zawołał Pencroff. – Woda do napędzania statków parowych i lokomotyw, woda do grzania wody?!

– Tak, lecz woda rozłożona na czynniki pierwsze – odparł Cyrus Smith. – Rozłożona za pomocą elektryczności, która stanie się wówczas siłą potężną i wygodną w użyciu, gdyż wszystkie wielkie odkrycia, dzięki jakiemuś niewytłumaczalnemu prawu, zdają się w odpowiednim momencie nawzajem uzupełniać. Tak, przyjaciele, wierzę, że pewnego dnia woda będzie wykorzystywana jako paliwo, że wodór i tlen, które się na nią składają, używane razem lub osobno, staną się niewyczerpanym źródłem ciepła i światła, i to znacznie silniejszym niż może być węgiel. Któregoś pięknego dnia

---

1 *Kwintal metryczny* – pozaukładowa jednostka masy, wynosząca 100 kg, do dziś stosowana czasami w rolnictwie.

